

Okres złoty w dziejach Ostrowa

Ostrów przed wojną był główną ostoją pracy narodowej, społecznej i oświatowej, skąd promieniowały twórcze idee na okoliczne powiaty.

Okres ten nazwał współczesny historyk Dr. Andrzej Wojtkowski w książce wydanej z okazji pięćsetlecia parafii ostrowskiej — „okresem złotym w dziejach Ostrowa i parafii.”

Dobrośnie przytaczamy odnośny rozdział tej książki poświęcony temu okresowi:

„Gdy w r. 1904 liczba dusz parafii ostrowskiej doszła do 15 tysięcy, a stary kościół był już za mały, zaczęto tegoż samego roku budować nowy, murowany. Kościół, budowany staraniem proboszcza z poparciem materialnym kolatera, księcia Ferdynanda Radziwiłła i parafian, został ukończony w r. 1907 i w tymże roku konsekrowany przez sufragana poznańskiego, ks. biskupa Edwarda Lkowskiego, pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa i męczennika. Ks. Śmigiełski już nie żył wówczas, zmarł bowiem dnia 3 marca 1906 r. Za jego rządów, oprócz kościoła, zbudowano w Ostrowie Dom Katolicki i Konwikt Arcybiskupi. Następcą jego został ks. Henryk Zborowski.

Czasy obu tych proboszczów, ks. Śmigiełskiego i ks. Zborowskiego, zaznaczyły się największym w dziejach parafii ostrowskiej rozkwitem życia religijnego, organizacyjnego i kulturalnego. W tych usiłowaniach wspomagali dzielnie proboszczów swoich wikariusze tak wybitni, jak ks. Arkadiusz Lisiecki, późniejszy biskup śląski, ks. Marcin Kowalczyk, ks. Antoni Ludwiczak, późniejszy wielce zasłużony dyrektor Towarzystwa Czyteln Ludowych i twórca pierwszych uniwersytetów ludowych w Polsce, a wreszcie ks. Stanisław Grzęda i ks. Tłoczyński. Parafjalny Dom Katolicki stał się ośrodkiem ożywionego ruchu umysłowego. Urządzano w nim wykłady publiczne, wygłaszane głównie przez duchowieństwo parafjalne, przedstawienia amatorskie nie tylko łatwych utworów dramatycznych, lecz i utworów tej miary, co trzecia część „Dziadów” i „Mazepa”; porwano się siłami amatorskimi nawet na „Otella” Szekspira. Na przedstawieniach tych sala była zawsze przepelniona.

W ostrowskim Domu Katolickim urządzano także koncerty, a nad rozkwitem ruchu muzycznego w mieście i parafii czuwał wybitny organista kościoła ostrowskiego Bartkiewicz. Również i ks. Tłoczyński, obecny kierownik chóru w bazylice gnieźnieńskiej, usilnie zabiegał około rozbudzenia życia muzycznego w mieście, urządzając koncerty muzyki klasycznej (n. p. Mozarta) i poprzedzając je objaśniającymi pre-

lekcjami. W Domu Katolickim, z czasem znacznie rozszerzonym i rozbudowanym, miała swoją siedzibę Czytelnia Kobiet. Tam też działał oddział TCL i niejedną z tych, co owe czasy w Ostrowie przeżywał, przypomniał sobie, jak ks. Lisiecki wydawał z biblioteki TCL. książki młodzieży szkolnej i gimnazjalnej. Wreszcie urządzono w ostrowskim Domu Katolickim wystawę obrazów, a wybitni malarze z Poznania oprowadzali po niej grona zwiedzających, wskazując na zalety i braki poszczególnych obrazów i budząc w ten sposób poczucie piękna. Nawet ostrowska wystawa rolniczo-przemysłowa miała oparcie w Domu Katolickim, rozkładając się na przyległych dziedzińcach i terenach proboszczowskich. Konwikt Arcybiskupi w Ostrowie stał się, jak stwierdził dyrektor gimnazjum, odrazu „eine Pflanzstätte des Polentums” (rozsadnik polskości). Rozwinęła się w nim świetnie tajna organizacja narodowa, a młodzi konspiratorzy składali przysięgę w kaplicy konwiktu. Wielu z nich zajmuje dziś wybitne stanowiska w kościele, szkole, administracji i sądownictwie.

W tym też czasie zakłada ks. Zborowski jedne z pierwszych w Polsce „Ogródki Dziecięce”, które ściągają odąd co lato dzieci miejskie do zabawy i gier. Równocześnie w roku 1909 ks. Grzęda wespół z p. Rowińskim wydaje miesięcznik „Przyjaciel Młodzieży”, który dzisiaj stał się oficjalnym organem potężnego wszechpolskiego Katolickiego Związku Młodzieży.

Słowem, mieszczaństwo ostrowskie, polskie i bardzo patriotyczne, rosło szybko w potęgę materialną, dzięki wysiłkom miejscowego duchowieństwa, lekarzy, adwokatów i księgarzy podległo się równocześnie szybko ku wyżynom kultury narodowej i europejskiej. Dla tych zwłaszcza, co duszą młodzieńczą wchłaniali w siebie owe cenne podmioty umysłowe i kulturalne, przeżycia owych czasów stały się zdobyczą trwałą.

Owoce usiłowania te miały potężne oparcie w kościele i Domu Katolickim. Dzięki tym instytucjom kultura ówczesnego Ostrowa była nawkrót katolicka i polska. Bez porównania słabiej promieniowała kultura niemiecka z gimnazjum ostrowskiego. A ci, co zawodowo powołani byli kulturę szerzyć, owych kilkunastu profesorów gimnazjalnych, byli tylko wykonawcami profesorskiego rzemiosła.

Książkę dr. Andrzeja Wojtkowskiego „500-lecie parafii” nabyć można w miejscowych księgarniach.

mański urządził w mieszkaniu kompletną mennicę. Policja otoczyła dom, w którym mieszkał Lemański i wkroczyła do jego mieszkania. Podczas rewizji znaleziono fabrykę do podrobienia pieniędzy i potrzebne do tego surowce. Przedmioty te skonfiskowano, a Lemańskiego osadzono w więzieniu.

Lemański przyznał się do fabrykowania fałszyfikatów i zeznał, że zorganizował bandę współników, którzy kolportowali podrobione monety na terenie województwa białostockiego.

niego nie należą... Rozumiesz teraz?... Poczulałam w tej chwili, po błyskawicy ponurej w jego oczach, że duszę mu całą wyrwałam... Uciek! a ja się śmiałam... — Straszna jesteś kobietą!

I poraz pierwszy uczył przed nią strach zaboronny.

— Ty jesteś obecnie ojcem Fernandy, dodała Helieta.

— Biedne, kochane dziecko! rzekł wzruszony.

Cały gniew jego opadł. Helieta obecnie śmiała się, zrzuciła mu ręce za szyję i powoli syrena brała go w posiadanie.

Wspomnienie strasznej sceny zacierało się w umyśle Jerzego, usprawiedliwiając ją nawet w duszy:

— Jak mogłem brać jej słowa na serio, myślał, Michał także kłamał. Helieta nie może być złodziejką... nigdy nie wspomnę jej o tem oskarżeniu.

Kłamstwa

Helieta nie wyrzekła się zemsty, a zrozumiałwszy, iż nie może liczyć na Jerzego, postanowiła szukać pewniejszego sposobu.

Najpierw trzeba było odszukać Randal. Może jeszcze jest w Hawrze, czekając na wyjazd daleki...

Nazajutrz ubrana w suknię ciemną, z twarzą zakrytą gęstym woalem, poszła do portu, gdzie kilka okrętów czyniło przygotowania do wypłynięcia za dni kilka na pełne morze.

Słońce przebito chmury, dzień zapowiadał się wspaniałym, nad morzem mgły się kłębiły. Łagodne ciepło napełniało radością serca marynarzy.

Pomosty okrętów wymyte świeżo, błyszczwały. Na szczytach masztów chłopcy okrętowi wykonywali skoki fantastyczne, odpowiadając wybuchami śmiechu, na wołania z wybrzeża.

Helieta zbliżyła się do jednego z marynarzy, który palił zawzięcie fajeczkę.

— Czy nie wiecie, na którym z tych okrętów odpłynie pan Randal?

W noc cudu...

W noc cichą, jasną, w noc księżycową,
Po śniegów białych srebrnej glazurze,
Snują się tony drżącą osnową
I płynąc szlakiem, gasną w lazurze.

Z wieżycy starej, obrosteł mchami,
Dzwon się rozszumiał melodją słodką
I poszedł akord pieśni szronami
I serca zbudził radosną zwrotką...

Kędyś w Betleem, w nędznej szopinie,
Serduszek mały — słońca płaszczyzna,
Zadrżało w piersi cichej Dziecinie —
Serce najczystsze Bożego Syna...

Gawędę jasną dzwon rzewny snuje
I rzuca perł szczęśliwej wiary,
Ze za gwiazdami ten co króluje,
W noc cudu rozda nam serca dary.

A Jezus mały rączką Swą świętą,
Ukoł dusze nasze tak biedne,
Za noc tę wielką i niepojętą,
Ukoł Słodki, nim gwiazdy zbledną.

Marja Zemlerówna.

Bursa Poznańska.

Sprawa umieszczenia chłopców terminujących, czy wogóle kształcących się w większym mieście jest zawsze bardzo aktualna i stanowi poważną troskę rodziców.

Chodzi o to, by znaleźć dla nich kwatery tanie a dobre, z odpowiednią opieką, żeby chłopiec w dużym mieście nie wpadł w złe towarzystwo, nie wypaczył charakteru i nie smarował czasu przeznaczanego na naukę i pracę. Umieszczenie zaś na stacjach prywatnych niezawsze dobrze znanych — nasuwa słuszne obawy tak ze względu materialnych jak i moralnych.

Związek „Caritas”, pragnąc przyjść z pomocą rodzicom, zwłaszcza niezamożnym, założył w Poznaniu Burę dla młodzieży od lat 16 aż do ukończenia nauki, pod kierownictwem i dozorem fachowych wychowawców. Chłopcy w tej Burze mają porządne jedzenie 4 razy dziennie, odpowiednią opłatę, świetlicę i bibliotekę oraz opiekę lekarską. Opłata 40 zł. miesięcznie.

Zgłoszenia przyjmuje Związek „Caritas” św. Marcina 8, II. p.

Pomnik na cześć kawy.

W San Salvador dokonano onegdaj uroczystego odsłonięcia pomnika narodowego na cześć kawy. Uroczystość przeszła bez entuzjazmu, ponieważ nikt dzisiaj nie powziąłby myśli wzniesienia kawy pomnika. Brazylijczycy nie wiedzą sami, co mają robić z nadmiarem kawy i niszczą co roku nagromadzone zapasy. Ale myśli wzniesienia pomnika powstała w roku 1927 i nie można już było wrzucić gotowego pomnika do morza, jak to czynią Brazylijczycy z kawą.

Samolot za 1500 fr.

Podczas święta lotnictwa we Francji ogólną uwagę zwrócił samolot, który został zbudowany przez p. Henryka Migneta. Aparat bardzo małych rozmiarów kosztuje tylko 1500 franków. Posiada on motor, używany w motocyklach i nosi nazwę „Pchła nieba”.

MAKS VILLEMER.

13)

PRZEKŁĘTA

Przekład z francuskiego.

Z miłości dla ciebie opuściłem narzeczoną, dzieląc dziewczynę, w której żyłach płynie krew ta sama, co w moich. Wyznałem Natalji gwałtowną miłość dla ciebie i trudne położenie, w jakim znaleźć się mogę. Oczy jej napełniły się łzami, ale serce dla mnie się nie zamknęło. Dla ciebie jeszcze rozdarłem serce najszlachetniejszej matki... Czyż to nie są dowody największej miłości? Co trzeba zrobić, aby cię przekonać, że serce moje bije i bić będzie zawsze tylko dla ciebie. Powiedz, co trzeba zrobić?

— Zabić człowieka!

— Miłość nie popchnie mnie nigdy do zbrodni! — rzekł poważnie, postępując ku drzwiom i mimo uwielbienia, jakie mam dla ciebie, widzę, że musimy się rozłączyć.

— Nie odejdziesz! krzyknęła ze złością, chcę żebyś pozostał rozumiesz, chcę żebyś pozostał! A w duszy pomyślała, jeżeli mnie porzuci, to pójdzie do tej wioski Kichompre, przeprosi piękną Natalję Mirkowicz, o której tyle mi opowiadał.

Myślała także, że szlachetna dziewczyna będzie triumfowała, jak te dwie piękne istoty pobiorą się i będą szczęśliwe. Nie, nie, nie puści go, musi z nią zostać.

— Niech i tak będzie, rzekła, niech ten człowiek żyje, mało mnie obchodzi. Znajdę go kiedyś... a wreszcie, już się dość zemściłam!

— Tyś się zemściła?

— Nie przypuszczasz, com mu powiedziała w przystępie wielkiej niecwiłości? Nie pojmujesz? Słuchaj zatem: wzięłam Fernandę za rekę, a gdy chciał ją odebrać, krzyknęłam mu w samo serce, że dwie bliźniaczki, które tak bardzo kocha, do

Młoda żona struła starszego męża.

Klece. Władze śledcze wykryły ohydny zbrodnię, która wydarzyła się w małej wiosce Bryzdyn, pow. miechowski.

Bogaty włościanin tamtejszy Franc. Gacek ożenił się po owdowieniu przed paru laty powtórnie — jednokrotność małżeństwo to było niedobre. Młoda żona zaniedbywała starszego męża i jego dzieci, nawiązując również stosunek z niej. Szczepanem Nawrotem.

Dalzy bieg wypadków przyspieszył sam Gacek, który pewnego dnia zwierzył się żonie o zamiarze zapisania córce z pierwszego małżeństwa kilkunastu tys. złotych i kilka morgów gruntu.

Na tem tle dochodziło między małżonkami do gwałtownych awantur, gdyż, Marianna Gacek domagała się, aby zapłać ten jej przypadł w udziale. Wreszcie postanowiła męża zgładzić. Uzyskawszy w podstępny sposób od sołtysa wsi kartkę z pozwoleniem kupna trucizny na szczury, Marianna Gacek udała się do apteki w Wodzisławiu, gdzie wydano jej truciznę. Powróciwszy do domu, zbrodniarka wrzuciła truciznę do zupy ziemniaczanej i podała ją mężowi. Po spożyciu zupy Franciszek Gacek oświadczył dzieciom, że jedzenie było jakieś „bez smaku“ i wkrótce dostał silnych torsyj, a dzieci chciały odwiedzić ojca do szpitala i wezwać lekarza, jednakowoż macocha zabroniła, a gdy onaż w strasznych męczarniach dogorywał, odezwała się do dzieci: „No, już wam zapisał“.

Po śmierci Gacka zbrodniarka zagarnęła wszystkie pieniądze i kupiła kilkanaście morgów pola dla swego przyjaciela, z którym razem zamieszkała. Badała chemiczne „wnętrzości“ otrątego Gacka wykazało arsenik. Po ujawnieniu zbrodni zbrodnicy parę odstawiono do więzienia.

Tragedja człowieka,**który nie ma ojczyzny...**

Budapeszt. Onegdaj wieczorem jakiś młody człowiek wydrapał się na najwyższy szczyt mostu Franciszka Józefa w Budapeszcie na Dunaju, aby stamtąd rzucić się w nurty rzeki. Ludzie, obserwujący tę scenę, przypuszczali, iż kandydatem na samobójcę musi być jakiś bezrobotny, zaczęli wołać na młodzieńca, stojącego na wierzchołku mostu: — „Zażył stamtąd natchmiaszt, zbierzmy dla ciebie składkę, wyrobimy ci jakąś posadę...“ Desperat zaś stał na wierzchołku mostu bezradnie przez długą chwilę, poczem nagle począł gorzko płakać. Wreszcie, zawoławszy w stronę gapiów, iż życie nie ma żadnego sensu, skoczył w nurty Dunaju...

Rzucono się natchmiaszt na ratunek tonącemu i wylawiono go z wody. Przewieziono potem natchmiaszt do szpitala, gdzie okazało się, że samobójca jest 31-letni bezrobotny Władysław Svordak, urodzony w Munkacu na Rusi Przykarpackiej. Svordak przybył swego czasu na Węgry, a wobec tego, że nie posiadał dokumentów, władze węgierskie odesłały go do granicy czechosłowackiej, gdzie atoli władze czechosłowackie aresztowały Svordaka za nielegalne przekroczenie granicy, skazały na 30 dni więzienia i następnie wydalły jako niewygodnego cudzoziemca. Powróciwszy na Węgry, został Svordak znowu zamknięty przez władze węgierskie na 8 dni aresztu za niedozwolone przekroczenie granicy i znowu odesłany zpowrotem do granicy czechosłowackiej.

Tymczasem atoli porzuciła go żona, twierdząc, iż nie może żyć z człowiekiem, który w żadnym

kraju nie czuje się w ojczyźnie... Tak od trzech lat Svordak, ojciec dwojga dzieci, wędrował z jednego kraju do drugiego, próbując raz znaleźć jakąś pracę w Czechosłowacji, to znów cichaczem szukając zajęcia na Węgrzech. I stało go zatrzymywano, karano i znowu odesyłano. Nie posiada on bowiem żadnego obywatelstwa.

ORĘDOWNIK OSTROWSKI

w abonamencie kosztuje

tylko 1 zł

Przedpłatę na miesiąc **STYCZEŃ** lub od razu za cały pierwszy kwartał 1935 r. przyjmują urzędy pocztowe, filje oraz Administracja „Orędownika“.

Filje „Orędownika Ostrowskiego“:

Ulica Wrocławska: Administracja Orędownika.
Ulica Szpitalna: T. Karasiński, skład kolonialny.
Ulica Gimnazjalna: Michałak, skład papieru.
Ulica Kaliska: Michałowski, skład żelaza itp.
Ulica Kaliska: Wojciechowski, skład kolonialny.
Ulica Staro-Kaliska: Kiosk.
Ulica Kaliska-Krępa: Majchrzak, skład kolonialny, (dom p. Krysińskiej), Biegański, restauracja.
Sobczak, skład kolonialny, ul. Starowiejska, J. Godziszewski skład kolonj., Dr. Grab. 130.

Nowa Dzielnica: Szkudlarek, skład kolonialny.

Aleje Słowackiego: kiosk (Cieślak).

Rynek: księgarnia F-a Ciszewski.

Rynek: Heinrich, skład koszykarski.

Rynek: Wojciechowski, skład tytoniu.

Ulica Kościelna: Kuroszczyk, skład cygar.

Ulica Raszowska: Józefowicz, restauracja.

Ulica Raszowska: Kapalczyńska, skład cygar.

Ulica Wrocławska: Kohlman, księgarnia.

Ulica Kolejowa: Kęsprzak, skład papieru.

Ulica Ułańska narożnik: kiosk.

Ulica Koszarowa 12: Stróżyk, mleczarnia.

Ulica Zdunowska: Guhr, skład papieru.

Ulica Sienkiewicza: Zydorowicz, konsum.

Ulica Sienkiewicza: (most kolejowy) kiosk.

Ulica Świdowska (za mostem kolej.): Józefak, kiosk.

Droga Pleszewska 5: Ratajewski, skład kolonj.

Droga Pleszewska: Ciachera, skład kolonialny.

Dzielnica Zacharzew: Józefiak Michał, kiosk.

Parcele Zacharzewskie: Litwin, skład kolonialny.

Droga Gorzycka: Duda, skład kolonialny.

Każdy abonent może sobie wybrać jaknajdogodniejszą i jemu najbliższą filję. Kto jednak życzy sobie „Orędownik Ostrowski“ z odnośnikiem w dom, niech się zapisze zaraz na pocztę.

„Orędownik Ostrowski“ można odbierać w powyższych filjach **co wtorek i piątek od godziny 4-tej do 6-tej po południu** za każdorazowym przedłożeniem kwitu zapłaty. Kwitów nie gubić, gdyż muszą być przedkładane przy odbiorze gazet.

Administracja.

Obok trupa samobójcy**przyglądała się przedstawieniu.**

Praga. Podczas przedstawienia w jednym z praskich teatrów operetkowych zastrzelił się ubiegłego poniedziałku 19-letni kucharz Antoni Kriklava. Znajdująca się w jego towarzystwie Marja Kristof mimo tragedji, jaka rozegrała się w jej oczach, pozostała nadal w łóżu, z całym spokojem przyglądając się przedstawieniu. Publiczność nie słyszała odgłosu strzałów, które przygłuszyła muzyka.

Pełniący w teatrze służbę policjant wszedł do łóżu, gdzie w kieluży krwi leżały zwłoki samobójcy. Jego towarzyszkę aresztowano.

Zeznała ona na komisariacie policyjnym z całym cynizmem, iż dobrze wiedziała o zamiarze samobójczym Krikławy, wiedziała nawet, że samobójstwo popełni w łóżu. Ponieważ jednak nie chciała sobie psuć zabawy, zamierzając do końca wysłuchać przedstawienia, przeto nie alarmowała publiczności. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość do Kristofówny.

Podstawa wielkości Japończyków.

W Europie od niedawna wprowadzono „dzień matki“ i „kroplę mleka“. W Japonji piecza nad młodym pokoleniem jest niezmiennie od wieków obowiązkiem każdego obywatela. Dbalść o każde dziecko osobna łączy się w jedną wielką troskę wszystkich rodziców o zdrową moralnie i fizycznie całość narodu. Dzięki tej właśnie trosce Japonja jest dzisiaj potęgą.

Po pierwszym...

Pan Tłamski przyszedł z biura tylko co otrzymaną pensję i czempredją wraz z małżonką przysiadł do narady nad rozdzielaniem tego funduszu w sposób możliwie najpraktyczniejszy.

— Zdeje mi się, że jakoś mało przysporzę — rzekła pani Tłamska, grzebiąc w tej kupce srebra i bilonu.

— To policz, a przeobacz się, że tyle, co zawsze. Przecież kasjer potrząsnął mi na podatku, ubezpieczeni i ratę pożyczki. — Wtem.

— Następnie trzeba było od ręki spłacić drobne długi terenowe. Więc buchalterowi 15, panie Kasi 8, woźnej 4 zł.

— Aż tyle?

— Nie pamiętała? Pożyczyła się na życie.

— To prawda. Ale teraz znów nam nie starczy na opłacenie wydatków.

— Więc załatwimy połowicznie, skoro inaczej nie można.

— To znaczy?

— Na życie zatrzymaj tyś, żeby starczyło do piętnastego.

później będzie się schalo jak zwykle pożyczkami i kredytem w sklepiku.

— Komorne? Zalegamy od sierpnia.

— Więc też sierpień trzeba uregulować. Trudno, moja droga. Nie każdego stać na płacenie sgort.

— My płacimy sdcu, ale ten dol jest coraz większy. Nie uważasz?

— Nie na to nie poradzę.

— A s ratami co będzie?

— Mówiłem, że połowicznie. — Zapisał się tylko tym wierzycielom, którzy nie nie dostali w ostatnim miesiącu. Pozostałych spławił się do stycznia. Tak będzie najsprawiedliwiej.

Tłamska wstąpiła: — Co miesiąc to samo! Gdybyś ty mógł znaleźć jakiś zarobek pozaburowy!

— Gdzie go szukać daś, moja droga?

— Takie już pale szczęście.

Tłamski aż podskoczył.

— Bo, żeby to ja miał chociaż pale szczęście! Ho, ho, ho!

— Co też wygadujesz?

— A co ty myślisz? Pomocnik naszego buchaltera spotkał na ulicy pleka, który p sędził się do domu. I co?

W dwa dni później zgłosił się właścicielka tej polny i zapłaciła sto złotych szaleźnego. No?? Nie przyśliby się nam taki zarobek pozaburowy. Ale cóż? Kiedy i do tego trzeba mieć wyjątkowe pale szczęście!!

krzesło, a sam zaczął przeglądać książki. Niebawem odezwał się: Tak pani, Randal Piotr, wsiądzie jutro na okręt i z nami wyruszy na pełne morze.

— Płynię pan do Nowego Jorku?

— Tak, pani.

— Może pan jeszcze przyjąć mnie i mego męża?

— I owszem.

— Dziwi pana zapewne, że pytam o tego człowieka? dodała z powagą.

— Rzeczywiście, pani.

— Jestem krewną tego nieszczęśliwego, siostrą prawie. Otóż ma on lekkie zawiezenie, zasadzając się na tem, że zdaje mu się, że jestem jego żoną. Rozumie pan zatem, że oboje z mężem obawiamy się, aby ta warjacja nie przybrała nagle charakteru gwałtownego i nie stała się dla nas groźną.

— Oh! niech się pani nie obawia, w razie gdyby był niebezpiecznym, to go się zamknie.

Serce Heliety biło prawie głośno.

— Otóż to właśnie, tego oczekuję po panu, podobna ostrość ochroni nas od wielu nieszczęść. Kochamy go bardzo, ponieważ, jak pan widzi, zdecydowaliśmy się jechać z nim i strzec go...

— Pewnie z miłości zwarzował? — zapytał kapitan.

— Tak, niestety, chciał się ze mną żenić, a ja kochałam innego. Wtedy rozum mu się pomieścił; jest przekonany, iż jestem jego żoną, że go odpycham i wyrzuca mi ciągle, że z kochankiem uciekam od niego.

— Jeżeli tylko o to chodzi... Przy pierwszym napadzie zamknę go się i koniec; nie będzie w stanie szkodzić nikomu. Więc możemy na państwo liczyć? — dodał. — Będziecie państwo naszymi pasażerami?

— Z pewnością, niech pan zechce nas zapisać. Hrabia i hrabina de Sannois.

Pożegnała kapitała wdzięcznym uśmiechem, zachwyconego, że będzie miał pomiędzy pasażerami tak piękną panią; przeszła wesoło mostek i uszczę-

śliwiona wracała do willi, gdzie ją Jerzy oczekiwał, zani-pokoiony długą jej nieobecnością.

Zrazu miał zamiar powiedzieć wszystko Jerzemu, lecz zastanowiła się i postanowiła milczeć. Czuli, że młody człowiek nigdy nie weźmie udziału w zemście, o jakiej marzyła...

— Dokąd chodziłaś? — zapytał Jerzy — byłam już niespokojny.

— Nie traciłam czasu, rzekła z uśmiechem, i oto co postanowiłam.

— Słucham Heleto.

— Wyjeżdż my jutro do Nowego Jorku, cały dzisiejszy dzień poświęcimy na przygotowania, a to aż nadto...

Jerzy nie nie odpowiedział; czuł się na łasej tej kobiety; a wreszcie pilno mu było porzucić Hawr, gdzie tyle wypadków tragicznych przeżył.

— Nie możemy jednak zabrać Fernandy i zaraz się nią zajmę, mówiła Helieta dalej.

— Oh! zostawie chesz małą? Chyba o tem nie myślisz? — rzekł Jerzy.

— Umieścimy ją w klasztorze, będzie jej dobrze. Ja także tak się wychowałam i nie umarłam; matka odwiedzała mnie co trzy miesiące. Z wolała Fernandę i wyszła z nią.

W Hawrze zasiągnęła wiadomości o klasztorze, przed stawiającym wszelkie gwarancje. Wskazano jej dom wychowawczy, filję Sacre-Coeur, zbytkownie urządzone, w okolicy Saint-Adresse. Wzięła powóz i kazała się tam zawieźć. Fernanda była smutna, blada twarzyczka zachowała ślady strasznego przerażenia. Zapytała nieśmiało:

— Dokąd wiesziesz mnie, mamo?

— Czas już, moje dziecko, zająć się twojem wykształceniem. To też umieszczę cię w jednym z najlepszych zakładów naukowych w Hawrze.

Dziecko zadrżało i grube łzy zaczęły mu spadać z oczu.

— A mama wyjedzie z Hawru? zapytała.

— Tak, córeczko; nie powróce.

— To dlaczego mama nie odwiezie mnie do Gizeli?

— Bo nie powinnaś nigdy już jej widzieć.

Fernanda spojrzła na matkę pytająco. — Dokąd ona ją wiezie? I myśl zostania w klasztorze uczciwie inas serduszko. Nie zobaczy nigdy Gizeli? Ani babci, która ją pieściła, i którą kochała, tam, w starym domu, na przemięściu! Nie zobaczy nigdy ładnego pokoiku, gdzie bawiła się z siostrzyczką, gdzie spały obok siebie, w łóżeczkach, strojnych jedwabiem i koronkami!

— O! mamo! — odezwała się — zabierz mnie z sobą, nie porzucaj samą...

Helieta miała odpowiedź, kiedy fiaker stanął przeddułym, wspaniałym budynkiem.

— Chodź! odezwała się do dziecka, które się opierało.

Zakonnica wprowadziła Helotę do obszernej rozmównicy i posłała oznajmić ją przełożonej. Niebawem ukazała się poważna zakonnica. Spojrzała na Heliety i lekko brwi ściągnęła, a z twarzy jej znikł wyraz uprzejmości.

— Pani chce umieścić u nas tę malutką? zapytała.

— Tak, matko, odpowiedział Helieta.

— Z kim mam zaszczyt mówić?

— Nazywam się Randal.

— Mieszka pani w Hawrze?

— Nie matko. Mieszkałam długo w Paryżu; lecz ważne wypadki zmuszały mnie do wyjazdu z kraju. Zanim wsiądę na okręt, życzyłam sobie

powierzyć paniom moją córkę; wiedzą, że jest w dobrych rękach, wyjadę spokojna. Cena utrzymania i nauki jest mi obojętną, jeżeli, matko, życzysz tego, zapłacę za dwa lata zgóry.

— A podczas nieobecności pani nikt nie przyjdzie odwiedzić małej? zapytała przełożona, patrząc na Heliety badawczo.

(C. d. n.)